Rok III — WTOREK, 13 CZERWCA 1933 r. — Nr. 161

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 28-64
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 29
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Wyczerpujący lot Matterna

Lotnik zmożony snem odpoczywa w Chabarowsku

MOSKWA, 11. 6. **James Mattern wylądował o godz. 3 min. 20 według czasu moskiewskiego w Chabarowsku.**

James Mattern przybył do Chabarowska tak

wyczerpany długim lotem,

iż nie mógł nawet udzielić odpowiedzi na pytania, jakiemi go zasypali przedstawiciele prasy.

Przewieziony do hotelu Mattern niezwłocznie zasnął.

Na lotnisku przystąpiono do przejrzenia jego aparatu i do przygotowania go do dalszego lotu.

Kiedy Mattern będzie mógł wyruszyć w dalszą drogę, dotychczas niewiadomo, ponieważ

śpi w dalszym ciągu

i nikt nie otrzymał od niego żadnych dyspozycyj, ani informacyj, co do dalszych jego zamiarów.

Według doniesień radjotelegraficznych w drodze do Chabarowska naskutek

defektu w motorze

Mattern był zmuszony do wylądowania w miejscowości Sofijskoje na połowie drogi pomiędzy Czytą a Chabarowskiem.

Straszliwy huragan nawiedził Syberję

MOSKWA, 11. 6. Na Syberji północnej szalał huragan śnieżny.

W miejscowości Igarki (dorzecze Jenisieju) 6 parowców i kilkanaście żaglowych statków rybackich zostało zerwanych z kotwicy i zagrożonych jest przez lody na rzece.

600 rybaków znajduje się w niebezpieczeństwie.

Wysłano ekspedycję ratunkową oraz samolot wywiadowczy na poszukiwanie 4 żaglowców, których los nie jest dotąd znany.

Wykrycie szajki szpiegowskiej w Białogrodzie

BIAŁOGRÓD, 11. 6. Władze policyjne w Białogrodzie aresztowały b. pułkownika b. armji austrjacko - węgierskiej, Niczicza, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz dwu krajów ościennych.

Podczas rewizji w mieszkaniu Niczicza znaleziono kompromitujące dokumenty, które doprowadziły do aresztowania 3-ch innych oficerów b. armji austrjacko - węgierskiej: Lalicza, Streichera i Furlaniego oraz dwu cudzoziemców: Seragliego i Weissa, którzy jako kupcy mieszkali w Dubrowniku.

Wszyscy aresztowani staną przed trybunałem obrony państwa.

Zamach rewolwerowy na prezydenta „Heimwehry" austrjackiej

WIEDEŃ 12.6. Na przewodniczącego Heimwehry dr. Steidlego dokonano wczoraj w Insbrucku zamachu rewolwerowego.

Z przejeżdżającego samochodu dano strzał, który zranił dr. Steidle w rękę.

Zamachowcy zbiegli.

Późnym wieczorem w pobliżu granicy niemieckiej koło miejscowości Scharnitz znaleziono samochód, który odpowiada opisowi auta, użytego przez zamachowców.

Próby odnalezienia właściciei tego samochodu nie dały wyników.

Numer na aucie, stwierdzający, że samochód pochodzi z miejscowości Zirl, wydaje się być sfałszowany.

W Insbrucku dokonano licznych aresztowań przywódców miejscowej organizacji narodowych socjalistów. Między innymi ma być aresztowany radca miejski Hofer, który został uwięziony w chwili, gdy przekraczał granicę austrjacką.

Hofer jest kierownikiem miejscowej grupy hitlerowskiej i w ostatnich czasach jeździł niemal ciągle do Niemiec.

Żandarmerja austrjacka zamknęła granicę niemiecką.

Minister bezpieczeństwa dr. Fey przedsięwziął nadzwyczajne środki ostrożności. Kanclerz Doiffuss, który bawi w Londynie, został natychmiast powiadomiony telefonicznie o zamachu na dr. Steidla.

W całym kraju panuje nastrój podniecony. Oczekiwane jest podjęcie przez rząd ostrej walki z elementami hitlerowskiemi.

Brawurowy lot hiszpańskich pilotów

LONDYN. 12.6. Z Nowego Jorku donoszą, że lotnicy hiszpańscy kpt. Barbaran i por. Collar wylądowali wczoraj o g. 3.40 w miejscowości Camaguey na Kubie.

Wystartowali oni w sobotę o g. 4 m. 45 rano z Sewilli, zamierzając pobić rekord długości lotu w linji prostej bez lądowania. W drodze jednak lotnicy hiszpańscy zmienili zamiar i postanowili dokonać lotu dookoła Oceanu Atlantyckiego.

Pierwszym etapem było miasto St. Juan na Porto-Rico, a drugim — Camaguey na Kubie.

Z Kuby lotnicy wystartują do Meksyku, a następnie polecą wzdłuż wybrzeży wschodnich Ameryki Północnej, Grenlandji, oraz wzdłuż brzegów Norwegji, Holandji, Belgji i Francji zpowrotem do Hiszpanji.

Bankierzy świata

nie mogą dojść do zgody

LONDYN 12.6. Prasa zamieszcza wiadomości o toczących się rokowaniach skarbowo - bankowych, ale wiadomości te są bardzo chaotyczne i nie dają obrazu toczących się w największej tajemnicy rokowań.

Co do jednego są wszystkie dzienniki zgodne, a mianowicie, że rokowania będą miały decydujący wpływ na prace konferencji.

Dotąd wiadomo jedynie, że 1) Amerykanie wysunęli propozycję utworzenia wspólnego funduszu wyrównawczego Francji, W. Brytanji i Ameryki, celem uzgodnienia i wspólnego prowadzenia przez trzy banki centralne operacyj co do ustawiania kursu, czemu się oparli Amerykanie i Francuzi. 2) Francuzi zażądali bezwzględnego powrotu w najbliższym czasie do złotego parytetu zarówno dolara, jak i funta szterlinga, czemu oparli się gwałtownie Amerykanie.

Z powodu niespodziewanych trudności technicznych numer dzisiejszy ukazuje się bez odcinków powieściowych i innych stałych działów, w zmniejszonej objętości

Groźne apetyty chińskich bandytów

LONDYN, 12.6. Z Dajrenu donoszą, że bandyci chińscy, którzy w marcu uprowadzili trzech oficerów marynarki angielskiej, odmówili przyjęcia okupu w sumie 30.000 dolarów.

Żądają oni miljona dolarów, grożąc dalszem podwyższeniem okupu, jeżeli ten nie będzie niezwłocznie wpłacony.

Kpt. Skarżyński przyleciał do Buenos Aires

LONDYN. 11. 6. Kpt. Skarżyński wystartował dziś o godz. 10 według czasu lokalnego z Porto Allegro do Buenos Aires.

O godz. 15-ej według czasu lokalnego kpt. Skarżyński wylądował w Buenos Aires, witany uroczyście przez delegatów rządu i władz wojskowych oraz przez posła polskiego p. Mazurkiewicza.

Bomby na szosie

Nowy zamach hitlerowców austrjackich

BERLIN 12.6. Biuro Wolffa donosi z Grazu: W niedzielę w nocy o godz. 10.45 w miejscowości Kirchdorf pod Bruckiem wybuchły dwie bomby, bezpośrednio przed przejazdem nadprezydenta Styrji dr. Rintelena, wracającego ze zgromadzenia w Grazu.

W odległości kilkuset metrów od miejsca eksplozji szosa była zatarasowana wozem ustawionym w poprzek. Na szczęście szofer zauważył w czas przeszkodę i wstrzymał samochód na miejscu wybuchu. Żandarmerja znalazła dwie rury żelazne, użyte przez zamachowców do wywołania wybuchu.

Sprawców dotychczas nie ujęto.

8 osób spłonęło w rozbitym samolocie

LONDYN 12.6. Z Chicago donoszą, że na terenach wystawy wszechświatowej wydarzyła się wielka katastrofa samolotowa.

Pilot, mechanik i 8 pasażerów poniosło śmierć na miejscu.

Samolot odbywał lot okrężny nad terenem wystawy.

W pobliżu Clenview, samolot spadł z wielkiej wysokości i stanął w płomieniach.

Około 5.000 osób widziało katastrofę.

Wszelka pomoc była niemożliwa, aparat przedstawiał bowiem słup płomieni. Z pod szczątków samolotu wydobyto zweglone zwłoki 10 o-

Niemcy chcą wytruć wrogów

Każda droga do zwycięstwa jest dobra!

Mimo haseł nawołujących do zakazania wojny chemicznej, mimo wprowadzania do międzynarodowych kodeksów nowych przepisów, dotyczących broni bakteorologicznej, gazowej i elektrycznej — w Niemczech, działają potajemnie wytwórnie chemiczne, przygotowując śmiercionośne gazy do przyszłej wojny.

O pracach, podjętych w zakładach w Leuna, Oppau, Höchst i Hamburgu utrzymywana jest wielka tajemnica. To też dowiadujemy się o nich tylko wówczas, gdy zdarzy się jakaś katastrofa, jakiś tragiczny wypadek masowego zatrucia.

Wszyscy pamiętamy groźną katastrofę w r. 1928 w Hamburgu.

Wypadek podobny wydarzył się przed kilku dniami w tymże Hamburgu, choć, zdaje się, z nieco mniej tragicznemi skutkami.

Wobec obowiązującej w Niemczech cenzury i wysiłków czynników oficjalnych zbagatelizowania rozmiarów katastrofy, trudno podać dokładną liczbę ofiar, nie trudno wszakże zbić treść urzędowego komunikatu, głoszącego, że gazy wytworzyły się w kanałach, skąd przez piwnice przedostały się poza zabudowania i gmachy wzdłuż ulicy Tantentstrasse.

Gdyby sprawa przedstawiała się istotnie tak niewinnie, nie zachodziłaby potrzeba mobilizowania straży ogniowej, pogotowia portowego i ratunkowego, a przedewszystkiem nie byłoby aż tylu zatrutych ofiar, że w końcu zabrakło dla nich w szpitalach miejsca.

Trzeba dodać, że prasa niemiecka otwarcie prowadzi kampanję za produkcją gazów trujących i oświadcza, że Niemcy mają wszelkie prawa do przygotowań środków chemicznych, ponieważ wszystkie międzynarodowe umowy, zakazujące stosowania chemicznych środków bojowych, są zupełnie iluzoryczne i nie mają żadnej wartości realnej. Skoro Niemcy — powiadają nacjonaliści niemieccy — staną przed alternatywą: albo zgwałcić prawo międzynarodowe, albo dopuścić do zniszczenia siebie, nie mogą trzymać się prawa, lecz użyć muszą wszelkich środków bojowych, prowadzących do zwycięstwa.

Zalecając gazy trujące, Niemcy sięgają do... dalekiej historji i przypominają, że już Chińczycy stosowali w walkach gliniane naczynia, oblepiane tłuszczem, wydającym po rozgrzaniu zabójczy odór, zmuszający przeciwnika do ucieczki. Podczas wojny Ateńczyków ze Spartanami (431 — 404 przed Chryst.) Spartanie mieli używać znowu przy oblężeniu Platei i Belium drzewa, przesyconego smołą i siarką. Drzewo to spalali pod murami oblężonych miast, celem wyduszenia obrońców.

Bardzo charakterystyczne wspomnienie przytacza „Weichselzeitung“, a mianowicie, że w XII stuleciu podczas najazdu na Polskę, Tatarzy używali w bitwie pod Legnicą jakiejś chorągwi, na której szczycie osadzona była metalowa głowa, ziejąca tak cuchnącemi dymami, że polscy rycerze mdleli i padali, co było jedną z przyczyn ich klęski.

Warto podkreślić, że niema dziś w całych Niemczech ani jednego pisma, któreby potępiło w związku z katastrofą hamburską produkcję trujących gazów.

Katastrofa ta musi jednak stać się dla całego świata groźnem memento.

W. L. P.

Parlament gospodarczy 66 narodów

rozpoczął obrady w Londynie

LONDYN — 12.VI.

Dzisiaj rozpoczynają się w Londynie obrady największego parlamentu świata, w którym zasiadają delegacje 66 narodów. Mają oni obmyślić metody i ustalić środki i sposoby uzdrowienie międzynarodowej gospodarki ekonomicznej.

Jak długo ta konferencja parlamentu będzie obradowała trudno jest dzisiaj powiedzieć. Trudno jest również w przybliżeniu chociażby powiedzieć, jakie może dać wyniki, albowiem wszystkie delegacje trzymają w ścisłej konspiracji swe plany i zamiary. Zaczną się dopiero ujawniać podczas obrad, a dziennikarze z różnych stron świata, których przybyło do Londynu przeszło 400-u, postarają się o to, aby i kulisy konferencji znalazły blask słowa na szpaltach wielojęzycznej prasy świata.

Już chociażby wielka ilość przedstawicieli prasy świadczy o zainteresowaniu, jakie wzbudza ta konferencja. Świadczy również o doniosłości konferencji, albowiem jest zjawiskiem znanem, że siła i napięcie zainteresowania prasy jakimś momentem stoi w ścisłym związku z doniosłością tego momentu. Rola prasy nie ograniczy się zresztą do informowania swoich wydawnictw. Przez cały czas konferencji będzie w Londynie wychodził specjalny dziennik, poświęcony wyłącznie samej konferencji i wszystkiemu co z nią jest i będzie związane. Poza tem dwa razy dziennie biuro konferencji będzie wydawało oficjalny biuletyn.

Jak zapewnia prasa londyńska, przedstawiciele prasy będą otoczeni specjalnemi względami technicznego kierownictwa konferencji, które przygotowało komfortowe dla nich sale do pracy i gabinety do wypoczynku, założono też oddzielną dla nich instalację telefoniczną.

Jak z tego widać nie będzie brakowało wyczerpujących, a niewątpliwie i ciekawych, informacyj i wieści z konferencji. Chodzi o to wszakże, aby te wieści były zapowiedzią istotnej naprawy światowej sytuacji gospodarczej, na co z takiem upragnieniem wszyscy czekają.

Zatarg austrjacko-niemiecki

Hitler mści się...

WIEDEŃ, 12.6. — Tel. wł. — Napięcie stosunków między Niemcami i Austrją, zapoczątkowane słynną agitacyjną podróżą ministrów niemieckich do Wiednia, przybiera coraz ostrzejsze formy.

W odwecie za wydalenie swoich ministrów Niemcy nałożyły na swych obywateli 1000-markowe opłaty za wyjazd do Austrji, paraliżując w ten sposób cały ruch turystyczny Niemców do Austrji.

Jednocześnie austrjaccy narodowi-socjaliści, oczywiście zgodnie ze wskazówkami Berlina, rozpętali w kraju gwałtowną agitację przeciw rządowi, prowokując jednocześnie rozmaite zajścia w miejscowościach, graniczących z Bawarją.

Władze austrjackie zlikwidowały w swoim czasie w Salzburgu arsenały hitlerowskie, które miały służyć do wywołania jakiejś zbrojnej ruchawki na granicy. Dzisiejsze depesze przyniosły dwie sensacyjne wiadomości: W Hallein w Slzburgu hitlerowcy uprowadzili do Bawarji austrjackiego duchownego, ks. Neumanna, a w Insbruku nieznany zamachowiec, jadący pędzącem szybko autem, zranił w rękę przywódcę Heimwehry Steidlego.

Ostatni ten zamach skłonił władze austrjackie do przedsięwzięcia energicznych kroków przeciwko awanturniczym hitlerowcom. Dziś od wczesnego rana władze zarządziły uliczne aresztowania wśród tyrolskich narodowych socjalistów. W więzieniu znaleźli się Gauleiter Hofer, jego zastępca Denz, szereg radnych hitlerowskich i wybitniejszych działaczów. Brunatny dom w Insbruku został obsadzony przez Heimwehrę, która wywiesiła na nim swój sztandar.

Komunikacja między Tyrolem i Bawarją jest zamknięta, wyjazd do Niemiec jest prawie niemożliwy, chodzi bowiem o to, aby uniemożliwić hitlerowcom ewentualną próbę ucieczki do Niemiec.

Gnębienie słabych i bezbronnych

oto bohaterstwo hitlerowców!

PRAGA. 12.6. — Tel. wł. — W dniu 3 maja nadeszły z Niemiec smutne wiadomości iż hackenkreuz w imieniu 60 miljonowego narodu niemieckiego rozpoczął krucjatę przeciwko najmniejszemu z narodów słowiańskich, 150 tysiącom Serbów łużyckich.

Najpierw rozwiązano Związek sokolstwa łużyckiego, zamknięto a następnie przekształcono na gadzinową gazetę, piszącą w duchu hitlerowskim jedyny dziennik łużycki „Serbskie Nowiny“, wreszcie aresztowano ośmiu wybitnych Łużyczan, a wśród nich dyrektora „Serbskiej Banki Ludowej“, dr. Czyża, szefa łużyckiej księgarni, Janaka, b. prezesa Zw. sokolstwa łużyckiego Szajbę, malarza Nowaka, profesora Stodenka, b. posła Barta i t. d. Wiadomości te wywołały poruszenie i żal we wszystkich narodach słowiańskich.

Obecnie przez pewnego obywatela czechosłowackiego, który powrócił ostatnio z więzienia w Budziszynie, nadchodzą dalsze wiadomości o strasznym losie aresztowanych, najlepszych synów Łużyc. Wszyscy są poniewierani fizycznie i moralnie, dręczeni w sposób, na jaki stać tylko dzisiejszych władców Niemiec. Władze więzienne obchodzą się z najwyższymi przedstawicielami kultury łużyckiej, jak z najgorszymi złoczyńcami.

Osadzono ich w najciemniejszych i najbrudniejszych celach. Kubły asenizacyjne muszą sami wynosić ze swych cel i to tylko raz na dzień, tak że nieraz przez wiele godzin muszą siedzieć w strasznym zaduchu. Ich najbliższymi sąsiadami w celach są przestępcy wszelkiego rodzaju, złodzieje i prostytutki.

Rodziny ich cierpią nędzę.

Wszystkich aresztowanych zwolniono z posad zajmowanych w instytucjach łużyckich, a na ich miejsce przydzielono hitlerowców.

Herszt bandytów greckich

dokonał zamachu na Venizelosa

ATENY. 12.6.—Tel. wł. — W toku dochodzeń w związku z zamachem rewolwerowym na b. premjera Venizelosa stwierdzono, że zamach był dziełem słynnego herszta bandytów greckich Karathanassisa, który dopiero przed paru miesiącami został wypuszczony na zasadzie amnestji z więzienia. Karathanassis oraz szofer który prowadził jego samochód, przepadli bez wieści.

Policja przypuszcza, że zostali oni zamordowani przez mocodawców, którzy polecili im dokonać zamachu na Venizelosa.

Greccy monarchiści, którzy zostali aresztowani w związku z zamachem, zostali już wypuszczeni na wolność. Zwolniono także aresztowanego ateńskiego dyrektora policji Polychronopulosa.

Twarz, chód i charakter

z tajników psychologji

„Twarz jest zwierciadłem duszy" — twierdzenie to jest tak oczywiste, że przetrwało wieki i nigdy nikomu nie przyszło na myśl, by pod dawać je w wątpliwość. Przeciwnie nawet, na fizjognomice, na nauce o rysach twarzy opierają się próby charakterologji, określania cech psychicznych właściciela twarzy.

Już w mowie potocznej mówi się o twarzy smutnej, wesołej, ponurej, pogodnej, o dobrodusznym i złym wyrazie twarzy, o rysach szlachetnych i t. p. Czyż przez to nie chcemy powiedzieć, że człowiek, który ma ponury wyraz twarzy posiada również ponury charakter, t. j. zły i przewrotny?

Oprócz rysów twarzy zwracamy jeszcze uwagę na inne cechy fizyczne, które mają być odzwierciadleniem psychicznych właściwości człowieka. Obserwujemy ręce — stąd chiromancja, studjujemy pismo — stąd grafologja, zwracamy uwagę na sposób i styl formułowania myśli, na brzmienie głosu. Wydaje nam się, że nie sposób, by człowiek nie uzewnętrznił się w jednej z tych cech.

Wielką sensacją w dziedzinie charakterologji są nowe badania psychologa berlińskiego dr. Wolffa. Udowodnił on w niezwykle interesujących eksperymentach, że wszystkie te cechy, które rzekomo są zwierciadłem duszy nie mówią prawdy. Służą one raczej do zaciemnienia, zakonspirowania obrazu naszej psychiki. Tylko w specjalnych warunkach, przy użyciu pewnych chwytów psychologicznych udaje nam się ujawnić na podstawie rysów twarzy właściwe oblicze duszy.

Oto kilka ciekawych doświadczeń dr. Wolffa:

U wszystkich osób, które w ciągu ostatnich lat badał psychologicznie, robił niespostrzeżenie zdjęcia fotograficzne profilu twarzy. Zdjęcia te, pozbawione zapomocą retuszu szczegółów, przedstawiał jako czarne sylwetki, w otoczeniu kilkunastu innych zdjęć, osobom badanym, i pytał, do kogo one należą. Jeśli osoba badana nie rozpoznawała własnej sylwetki, pytał dalej, jaki typ człowieka może przedstawiać nierozpoznana sylwetka, co można powiedzieć o niej samej i o jej charakterze.

Równocześnie wykonywał jeszcze inne doświadczenia. U każdej osoby robił odbitki dłoni, również niespostrzeżenie, pod pozorem jakiegoś fikcyjnego doświadczenia. Przedstawiając je potem w otoczeniu innych prosił o opisanie cech charakterystycznych właściciela dłoni.

Nadto każdej osobie opowiadał jedną i tę samą historyjkę i prosił o powtórzenie jej. Wszystkie odpowiedzi były dokładnie protokołowane. Po pewnym czasie przedstawiał każdemu przepisane stenogramy i żądał, by osoba badana, na podstawie sposobu i stylu opowieści, określiła charakter jej autora.

I wreszcie jeszcze jedno doświadczenie: każda osoba składała próbkę pisma. Nie zmieniając zupełnie liter, ani słów przedstawiano jej własne pismo w zdjęciu odwróconem (pismo zwierciadlane), w tej samej oprawie i na tym samym papierze, obok innych w ten sam sposób przygotowanych próbek pisma. Za każdym razem powtarzano sakramentalne pytania: do kogo należy pismo i co można powiedzieć o jego autorze?

Wyniki doświadczeń były wprost nieoczekiwane: nikt nie rozpoznał własnej ręki, na którą codziennie spogląda, w wyjątkowych wypadkach rozpoznawano swą sylwetkę i własny styl opowiadania, z trudnością udało się kilku osobom określić próbkę pisma jako własną.

Jeszcze ciekawsze były odpowiedzi na drugie pytanie, jak można scharakteryzować właścicieli profilów, pisma rąk i t. d. Niektóre autocharakterystyki były wprost rewelacyjne.

Oto np. pewna kobieta określiła swój własny, nierozpoznany profil, jako sylwetkę młodego marynarza. Kiedyindziej, w rozmowie, przyznała się, że od dzieciństwa marzy o morzu i chciałaby się ogromnie znaleść na statku. Jakieś młode roztrzepane dziewczę stwierdziło, że opowieść jej jest „bardzo skoncentrowana i pełna polotu poetyckiego", pewien mężczyzna, że ręce jego są rękami uczonego, młody chłopiec, że pismo jego jest pismem odważnego i wysmukłego indianina i t. d.

Słowem każdy dawał odpowiedź, która wprawdzie źle charakteryzowała jego rzeczywistą postać, lecz doskonale odsłaniała kulisy jego marzeń i życzeń. Każdy się widział takim, jakim chciałby być, a nie takim, jakim był naprawdę.

Wniosek z tego jest prosty. W życiu codziennem stara się każdy przed otoczeniem, a nawet przed samym sobą, przed własną świadomością ukryć swe pragnienia, niedające się zrealizować. Żyje przecież w świecie rzeczywistym, musi się pogodzić ze stanem faktycznym. Nie rezygnuje jednak z ukrytych namiętności, nie może się wyzwolić z pod panowania fantazji i marzeń. Kryje je głęboko. Dopiero oszukany warunkami eksperymentu wydobywa na wierzch całą podszewkę ukrytych kompleksów psychologicznych. Widzi się więc wtedy głębiej i krytyczniej, niż dostrzega to jego otoczenie.

Niespodzianką doświadczeń dr. Woiffa jest podkreślenie pewnej sprzeczności pomiędzy wyglądem zewnętrznym, a strukturą psychiczną człowieka. Człowiek nie poznaje sam siebie na podstawie rysów twarzy, charakteru pisma, kształtu dłoni, intonacji głosu i stylu. Wszystkie więc sposoby grafologji, frenologji, chiromancji fizjognomiki informują nas mylnie, pokazują nam tylko powierzchowne, nieprawdziwe warstwy duszy człowieka. Czy wobec tego niema żadnej objektywnej metody określenia charakteru człowieka na podstawie jakiejś innej, bardziej prawdziwej cechy fizycznej?

I tu dr. Wolff robi nowe, niezwykłe odkrycie. Na podstawie długich i mozolnych eksperymentów dochodzi do wniosku, że najistotniejszą miarą charakteru nie jest ani głos, ani twarz, ani pismo lecz... sposób chodzenia — słowem chód człowieka.

Brzmi to nieco paradoksalnie i dość niewiarygodnie, więc niech przemówią same fakty.

Dr. Wolff zdejmował wszystkie osoby badane na filmie, w ruchu. Były one oczywiście w ten sam sposób ubrane i wykonywały mniejwięcej te same czynności. Film wyświetlono potem wobec każdej osoby oddzielnie, ukazując tylko dolną część zdjęcia t. j. nogi. I znowu zapytywano każdego: czyje to są nogi i co można o ich właścicielu powiedzieć?

Odpowiedzi były zadziwiające. Wszyscy ci, którzy nie poznawali własnej sylwetki rozpoznawali się natychmiast po sposobie chodzenia. Czyżby człowiek lepiej znał własny chód niż np. własny głos lub pismo? Chyba nie. Raczej należy przypuścić, że w stawianiu kroków bardziej się uzewnętrznia nasz charakter, niż w mowie, piśmie, a nawet kształtach i konturach twarzy.

Ciekawą jest rzeczą, że przy rozpoznaniu osób innych na podstawie chodzenia nierzadko zdarzały się pomyłki co do płci. Kobiety, w większości wypadków rozpoznawano dobrze, lecz mężczyzn bardzo często brano za kobiety. Nie powinno nas to dziwić. Płeć nie stanowi cechy charakteru.

Sięgnijmy zresztą pamięcią do codziennych zjawisk. Wiemy, że nieraz po sposobie chodzenia rozpoznajemy zawód człowieka, jego wiek, przynależność do pewnej klasy społecznej i t. d. Łatwo przecież można rozpoznać żołnierzy po twardym i pewnym chodzie, włościanina po ciężkich krokach, uczonego po niepewnych, chwiejnych ruchach, dyplomatę po elastycznym chodzie. Czyż np. charakter Chaplina nie uzewnętrznia się doskonale w jego nogach?

Oprócz doświadczeń dr. Wolffa, które są pierwszą próbą charakterystyki człowieka na podstawie chodzenia, nie rozporządzamy dziś jeszcze dostatecznym materjałem dowodowym przemawiającym za tą koncepcją. Nie wiemy też w czem przejawia się charakter człowieka, czy w sposobie stawiania nóg, czy w tempie i rytmie chodu, czy też może w innych, trudnych narazie do sformułowania właściwościach chodu. Bez dalszych więc badań trudno mówić o jakichś praktycznych wnioskach.

W każdym razie już sam fakt odkrycia dziwnego powinowactwa pomiędzy chodem a charakterem człowieka jest rzeczą niezmiernie interesującą i ciekawą, zarówno dla laika, jak i dla psychologa.

Dr. E. P.

Sojusz hitleryzmu z carofilstwem

Trzecia Rzesza Niemiecka nie dokonawszy jeszcze niczego oprócz zniszczenia kultury i gwałtów usiłuje rozpocząć „misję dziejową" na wschodzie. Na horyzoncie berlińskim ukazały się cienie z niedawnej, ale jednak zamierzchłej przeszłości. Wielki ruch wszczął się wśród t. zw. białej emigracji rosyjskiej. Delegat wielkiego księcia Cyryla pretendent do tronu carów Wszechrosji bar. Szyling przybył do Berlina na tajemnicze narady.

U byłego hetmana Skoropadskiego toczą się jakieś narady.

Powychodziły z kryjówek takie figury jak słynny Awarow-Bermont, który czynnie na czele band niemiecko-rosyjskich zwalczał niepodległość republik bałtyckich Łotwy i Estonji.

Organ tej carofilskiej emigracji wystąpił już z artykułem, w którym wyciąga w imieniu Niemców-bałtyckich rękę po Rygę i Tallin.

Symptomatyczne te zjawiska dzieją się przy poparciu p. Rosenberga — kierownika polityki zagranicznej rządu hitlerowskiego i stanowią najwidoczniej część programu wolnej ręki na wschodzie, stanowiącej jedną z premij za złożenie podpisu na pakcie 4-ech.

Zresztą i w oficjalnej polityce Rzeszy ten kurs zaborczy w stosunku do republik nad Bałtykiem ujawnia się bez żadnych ceremonij. Berlin traktuje te państwa, jako wielkości drugorzędne, które powinny stać przed nim na baczność.

W ubiegłą sobotę np. rząd Rzeszy postanowił ukarać Łotwę, zakazując wwozu masła łotewskiego do Niemiec. Ma to być kara za to, że socjaldemokracja łotewska ośmieliła się proklamować bojkot towarów niemieckich.

W niedowarzonych mózgach bar barzyńców hitlerowskich roją się fantastyczne plany. Zachciewa się im odwrócenia koła historji na całym świecie, osadzenia na tronie carów i hetmanów, wskrzeszenia rządów barońskich nad ludami Estonji i Łotwy.

Te majaczenia mają zastąpić narodowi niemieckiemu lepszą przyszłość u siebie w kraju.

Po osadzeniu na posadach tysięcy swoich popleczników rządzący szefowie partji hitlerowskiej spoczęli na laurach, tropiąc coraz to nowych wrogów wewnętrznych. Do dawnych przeciwników (marksistów i Żydów) przybyli już i generałowie, za którymi urządzono inwigilację przechodzącą wszelkie rekordy ochrany rosyjskiej. Obecnie należy spodziewać się zatargu z kościołem katolickim.

Episkopat bowiem wprawdzie pochwalił politykę zagraniczną Hitlera, ale wypowiedział się stanowczo przeciw polityce „rasowej" i zażądał sprawiedliwości nawet w stosunku do przeciwników reżimu. Wątpliwe, aby pomimo „chrześcijańskich" podstaw rząd Hitlera pogodził się z takiem stanowiskiem biskupów. Otworzy się zatem nowy front walki.

Przy takiej ilości wrogów wewnętrznych nic dziwnego że oszalały hitleryzm szuka sojuszników i znajduje ich w obozie... dawnego caratu.

Nie rokuje to wprawdzie długiego życia hitleryzmowi, ale świadczy o groźnych objawach tego szaleństwa.

Z.

Jak za monarchji...

Wczoraj w Wiedniu — na mocy rozporządzenia władz wojskowych — odbyła się po raz pierwszy od czasów wojny uroczysta zmiana warty, w mundurach dawnej armji austrjackiej za czasów monarchji.

Zmianie warty przypatrywały się olbrzymie tłumy publiczności.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Listy, które zabiły

Skandal anonimów przed sądem

Zabić można, nietylko, zapomocą rewolweru. Istnieje środek bardziej wyrafinowany, niż trucizna i kula, prowadzący do śmierci przeciwnika.

List anonimowy! Stek oszczerstw i zarzutów, przed któremi niema obrony.

Przykładem życiowym, dowodzącym prawdy tych zdań jest proces, który toczy się właśnie przed sądem portowego miasta Francji — Tulonu.

W tem to mieście słońca i morza zdolny i powszechnie lubiany adwokat Jerzy Septier zaczął otrzymywać oszczercze listy anonimowe. Po roku męki, nie mogąc sobie z tem dać rady i nie mogąc wykryć autora tych kalumnij, odebrał sobie życie.

Obecnie, wdowa po zmarłym adwokacie wytoczyła sprawę autorowi listów, którego wynalezieniem zajęła się po śmierci nieszczęśliwego, policja.

„PAŃSKA ŻONA JEST...".

Zaczęło się od tego, że adwokat Septier, wracając pewnego dnia do domu, znalazł w skrzynce list, w którym mu donoszono, że żona jego piękna i młoda kobieta, którą kochał nad życie jest kokainistką, morfinistką i w dodatku zażywa też opium. Na tem się nie skończy ło. Adwokat zaczął codziennie otrzymywać listy, zawierające straszliwe oskarżenia przeciw jego żonie.

Jednocześnie wszystkie niemal zaprzyjaźnione z Septierami domy w Tulonie, otrzymywały listy, w których donoszono, że pani Septier uwodzi szereg mężczyzn, mężów swych przyjaciółek. Następował jeden skandal za drugim. Septierowie musieli zerwać z wieloma przyjaciółmi.

Tymczasem, pani Septier, córka wysokiego oficera marynarki francuskiej, była najwierniejszą żoną adwokata i żaden z tych zarzutów nie był prawdziwy.

PAŃSTWO SEPTIER SZPIEGAMI?

Na tem nie koniec.

Pewnego dnia, admirał portu wojennego w Tulonie otrzymał list, denuncjujący adwokata Septier i jego żonę jako szpiegów na rzecz wrogiego państwa, wydających ta jemnice francuskiej marynarki wo jennej.

W mieszkaniu Bogu ducha winnych małżonków przeprowadzono „dla porządku" szereg przykrych rewizyj i poszukiwań. Nie znaleziono nic, ale ta cała sprawa podwa żyła opinję adwokata, klientela jego zaczęła się zmniejszać, po mieście kursowały przykre plotki.

Adwokat Septier ulegając szaleństwu zdenerwowaniu, popełnił samobójstwo.

STARA PANNA.

I oto, dopiero po śmierci, sensacja. Policja natrafiła na ślad moral nego sprawcy śmierci adwokata i ku zdumieniu całego miasta odkryła, że nie był to żaden typ z pod ciemnej gwiazdy, ale że listy pisała kobieta, córka poważnej i znanej w Tulonie rodziny lekarzy okrętowych, panna nie pierwszej już młodości m-lle Germaine Pouillot.

Panna Puillot, osoba blisko czterdziestoletnia, ogromnie brzydka, aresztowana, nie chce się przyznać do tego czynu, ale ekspertyza charakteru pisma (listy pisane były ręką) dokonana przez wybitnych fachowców, oraz pewne okoliczności zdają się nie pozostawiać żadnych wątpliwości.

PROCES.

Proces, który się rozpoczął w Tulonie w dniu wczorajszym jest wielką sensacją. Sala sądowa, mimo tropikalnego upału, wypchana była do ostatniego miejsca rozciekawioną aż do granic namiętności, publicznością tulońską, która tak znakomicie zna tę sprawę.

Wiele komentarzy obudził kontrast dwu kobiet: oskarżycielki i oskarżonej. Wdowa po adwokacie, wyjątkowej urody kobieta, zja wiła się w żałobie, złamana i zrozpaczona. Panna Pouillot, szpetna i roześmiana przyszła w jaskrawej sukni i wielkim słomianym kapeluszu.

Rozprawa obfituje w wiele drastycznych momentów. W jednym z odczytywanych na sprawie listów autorka opisuje, jak to pani Septier na bankiecie oficerów marynarki rozebrała się do naga i po zwolila oblewać szampanem. W innym liście ostrzegano pana Septier, złożonego już wówczas ciężka niemocą, że żona dosypuje mu trucizny do potraw. W jeszcze innym, że żona jego jest kochanką kilku naraz mieszkańców Tulonu i jednego barona, mieszkającego w Marsylji.

Najciekawszy jest fakt, że panna Pouillot, na którą wskazują wszyst kie poszlaki, była najserdeczniejszą przyjaciółką nieszczęśliwej pani Septier.

Wynik procesu oczekiwany jest z ciekawością.



Statek adm. Byrda „City of New York" na którym odbył on podróż do bieguna, stoi na jeziorze wystawy chicagowskiej

Różdżkarze

obradują w Paryżu

W Paryżu obraduje obecnie kongres różdżkarzy pod nazwą oficjalną kongresu radjostezji.

Radjostezja, t. j. umiejętność odnajdywania źródeł wody, pokładów rudy, minerałów żył ropy naftowej etc. przy pomocy „różdżki czarodziejskiej".

Na kongres paryski przybyło sporo delegatów z różnych krajów. Spodziewano się nawet przybycia znanego „różdżkarza" b. ministra Cheron'a, ale nadaremno.

W programie oficjalnym zaznaczono, iż honorowym przewodniczącym kongresu jest prof. Branly. Reporterzy paryscy zwrócili się do znakomitego uczonego z zapytaniem, co myśli o radjostezji.

Branly odpowiedział: „Chętnie bym się podzielił z wami poglądem na radjostezję, gdybym... sam wiedział co to takiego...".

Kobiety kochają... lekarzy!

Powiedział „Paulino" do... Marji

Ma lat 34, ale z tych, tylko, 28 przeżył na wolności. Resztę w więzieniu. Bo prawo jest istotnie czasami nieubłagane. Nawet dla znakomitych znawców kobiecych dusz, jakim był właśnie ów nieprzeciętny pan, Edmund Achour.

Jego właściwym zawodem była donżuanerja, a gdyby historyczny Don Żuan dowiedział się o wszystkich jego sposobach przewróciłby się w grobie ze wstydu, że on tak nie potrafił.

Achour uwiódł bowiem 745 kobiet; ostatnia stała się jego przeznaczeniem.

Właśnie, chciała mu darować ca łe serce i cały swój posag bez resz ty, gdy nieszczęsny Achour omylił się i nazwał ją imieniem jej poprzedniczki Pauliny, gdy ona była Marją. Oburzona tem do żywego dziewczyna oskarżyła go przed policją, że wyłudził od niej pieniądze.

Po tej nitce trafiono do kłębka i brzydkie uczynki, oraz jego poprzednie ukaranie wyszły najaw.

Przed sądem Don Żuan opowiedział wiele zajmujących szczegółów ze swej karjery. Wypróbowywał na kobietach czaru wszelkich tytułów: arystokratycznych wojskowych, nawet naukowych. Był hrabią, markizem, księciem, baronem. Ale doszedł do wniosku, że na kobiety najsilniej działa tytuł... lekarza.

Czyżby rzeczywiście kobiety tak „leciały" na lekarzy? — spytał go sędzia, nieco zdziwiony.

— Tak jest, moja praktyka tego dowiodła, — odpowiedział skromnie doświadczony uwodziciel.

Wynik procesu był jednak taki, że Achour długo nie będzie mógł występować w roli lekarza.

—————):*:(—————

Reinhardt i Stanisławski

w Instytucie Sztuki Teatralnej

W państwowym instytucie sztuki teatralnej otwarty będzie w nadchodzącym roku akademickim wydział eksperymentalny dla prowadzenia studjów w dziedzinie nowoczesnych prądów inscenizacji sztuk teatralnych.

Zamierzone jest zorganizowanie na tym wydziale wykładów najwybitniejszych reżyserów europejskich.

Do Polski mają być podobno zaproszeni sławny reżyser niemiecki Reinhardt i twórca teatru Artystycznego w Moskwie Stanisławski.

Tajemnica miłości królewicza

Senorita przeczy pogłoskom

W jednym z wytwornych pensjonatów lozańskich w pokoju zajmowanym



Rodzice pięknej Kubanki.

przez młodą, piękną i bogatą pannę — której pochodzenie z wyspy Kuby jest równie egzotyczne, jak jej nazwisko, zadźwięczał telefon. Zadźwięczał głośno w charakterystyczny urywany sposób, jak to się dzieje, gdy telefon jest zdaleka.

— Hallo, czy to senorita Edelmira San Pero Ocejo? — zapytał jakiś głos, jakgdyby z za grubego muru.

— Tak, to ja? A kto mówi?

— Tutaj Londyn, redakcja „Daily Expressu". Chcielibyśmy zasięgnąć o pani pewnej informacji, a właściwie złożyć pani najserdeczniejsze życzenia z powodu zaręczyn pani z synem króla hiszpańskiego księciem Asturji. Chcielibyśmy...

— Ależ to nieprawda, — zawołała energicznie piękna Kubanka po angielsku z mocnym akcentem hiszpańskim i amerykańskim.

— Jakto, to nieprawda, że pani się zaręczyła z księciem Asturji?

— Nieprawda. Nie rozumiem, skąd powstała taka pogłoska.

— Ależ senorito, mówili i pisali, że...

— Mówili i pisali nieprawdę, ja nic o tem nie wiem.

— Więc, może pani i książę zaręczą się dopiero w najbliższym czasie, — próbował dziennikarz, chcąc wydobyć jakieś wyznanie.

— Nie sądzę, — brzmiała odpowiedź.

— Ale jest pani z nim w przyjaźni?

— To tak. Poznaliśmy się przed przeszło rokiem i zaprzyjaźniliśmy ogromnie.

— I pokochaliście, — nastawał dziennikarz.

W telefonie nastąpiła chwila ciszy. Potem, głos kobiecy z hiszpańskim akcentem powiedział:

— Książę Asturji znajduje się w tej chwili w sanatorjum w górach. Wróci za dwa tygodnie do Lozanny, wtedy odpowiem panu na resztę pytań. Teraz nic więcej powiedzieć nie mogę.

Odpowiedź była jasna. Najwidoczniej, dziewczyna była związana jakiemś słowem, które nie pozwalało jej pochwalić się swem szczęściem.

Młody książę Asturji, drugi syn ekskróla Hiszpanji, ten który naskutek choroby swego starszego brata Juana jest na wypadek powrotu monarchji upatrzony na następcę tronu, jest również ciężko chory. Cierpi on chronicznie na tę samą chorobę, na którą choruje większość członków dynastji hiszpańskiej: na hemofilję. Co pewien czas musi w sanatorjach poddawać się długiej i męczącej kuracji.

Wie on doskonale, że z chwilą poślubienia młodej Kubanki musi się raz na zawsze wyrzec wszelkich nadziei na koronę, ale wie także że w jego biednem życiu chorego człowieka ta śliczna i zakochana w nim dziewczyna jest skarbem. Nie wyrzeknie się jej za nic.

— Kocham ją nad życie, — powiedział dziennikarzowi angielskiemu, który oczywiście dotarł do niego do sanatorjum — wiem, że gdyby mi ją wydarto wpadłbym w ten nastrój rozpaczliwy, który mi towarzyszył ciągle w mej ciężkiej chorobie. Zamiast nadziei na koronę, wolę natychmiastowe szczęście. Nie wiem jak długo będę żył, ale chcę być szczęśliwy.

Nietylko, jednak, ekskról hiszpański i jego małżonka uważają to małżeństwo za okropny mezaljans. Ale rodzice kubańskiej senority, bogaci przemysłowcy z Kuby, nie chcą by ich prześliczna i zamożna jedynaczka była



Edelmira San Pedro-Ocejo.

żoną nieuleczalnie chorego człowieka.

Oto, powody, dla których mała senorita nie chce się przyznać do swych zaręczyn.

Epidemja rozwodów w Chinach

Dziewięć powodów do rozwodu

Dzienniki chińskie narzekają nieustannie na manję rozwodów, jaka rozpanoszyła się ostatnio w Chinach.

Do niedawna kobieta chińska nie miała się prawa rozwieść z mężem, mąż zaś mógł się rozwieść z żoną, o ile zaszedł jeden z dziewięciu przewidzianych prawem wypadków.

Wypadki te były następujące:
1) O ile kontrakt ślubny oparty był na fałszywem oświadczeniu.
2) O ile żona była bezpłodna.
3) O ile była zmysłowa.
4) O ile nie kochała rodziców swoich lub jego.
5) O ile była zazdrosna.
6) Gadatliwa.
7) Nieuleczalnie chora.
8) Opuściła ognisko domowe.
9) Źle mówiła o swym mężu.

Z tych dziewięciu powodów nowy kodeks chiński uwzględnił jedynie dwa: nieuleczalną chorobę oraz niemoralność. Poza tem, nowy kodeks zrównał w prawach rozwodowych żonę i męża.

W okresie od roku 1929 do 1930, to jest w czasie gdy wprowadzono nowy kodeks, rozwody następowały z przyczyn najrozmaitszych, ale było ich znacznie więcej, niż dawniej, i wzrastają, co gorsza, z roku na rok.

Wyrok zapadnie jutro.

Czarna porzeczka

składnicą witaminy „C"

Instytut Żywnościowy hamburskiego Uniwersytetu ogłasza sensacyjne wyniki badań nad zawartością witaminy „C" (antyszkorbutowej) w czarnych porzeczkach.

Owoc ten zawiera tyle witaminy, że dawka półgramowa na dzień wystarczy, by uchronić od szkorbutu świnkę morską, żywioną bezwitaminowo. Odpowiednia ilość dla dorosłego człowieka wynosi 25 gramów. Ilość dającej się wyzyskać witaminy w czarnej porzeczce jest 2 razy większa, niż w poziomce, cztery razy większa niż w malinie i agreście, sześć razy większa niż w czerwonej porzeczce, a 20 razy większa niż w jabłku.

Samobójstwo

z powodu... niepogody

LWÓW, 12. 6. W Truskawcu popełniła samobójstwo Helena Reichowa, dzierżawczyni willi „Łodzianka".

Z pozostawionych przez Reichową listów wynika, iż powodem samobójstwa była... zła pogoda, która spowodowała mały napływ gości do pensjonatu.



Znana lotniczka niemiecka Marga von Etrdorf, odbywająca lot do Anstralji, po przymusowem lądowaniu w Alepo popełniła samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru

Jak to illo tempore bywało...

Gdy przodkowie nasi Bachusowi służyli

Ilekroć krzywdzi się nasze pokolenie wypominaniem cnót przodków, ich powagi i stateczności, umiarkowania i bojaźni Bożej, ilekroć wyrzeka się na nasze zepsute czasy, na zgorszenie i niepowściągliwość żądz, dobrze jest zajrzeć czasem do starych ksiąg i szpargałów, aby zaczerpnąć wieści, jak to tam w owych wychwalanych czasach naprawdę bywało... Jak płynęło zacne życie owych kasztelanów, wojewodów, wielkich panów i braci szlachty, zanim ich historja w podręcznikach szkolnych uwieczniła i zanim poczerniały w muzeach ich godne patrjarchalne portrety.

Otwórzmy na którejkolwiek stronicy pożółkłą ze starości a bardzo wiarogodną książeczkę, z wielkiem umiarkowaniem i powagą przez pobożnego księdza Jędrzeja Kitowicza, kanonika kolegjaty kaliskiej napisaną. Jest to ów sławny „Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III".

W rozdziale „O trunkach i pijatykach" rozpisuje się szeroko zacny kanonik, jak to „starzy Polacy tę potrzebę ulatwiali". Już od rana zabierano się co dnia po dworach do wszelkich trunków gorących. Herbatą gardzono, jako że „sprawuje suchoty i oziębia żołądek". Pito więc na śniadanie różne rodzaje wódek: gdańską, persico, cynamonkę, dubelt-anyż, ratafię, krambambulę, lub domową przepalankę, zalewając to szklanicą piwa, lub kielichem wina. Przy obiedzie pito wino węgierskie, francuskie, wołoskie i różne żamorskie, jak to pontak, muszkatel czy burgund. Jejmoście dla konkokcji najczęściej wino „ryńskie" pijały.

Ale niczem było to codzienne przepijanie wobec uczt rozlicznych, które naówczas przy lada okazji urządzano. Ambicją przytem gospodarza było, aby żaden z jego gości trzeźwy nie odszedł. Wymyślnemi więc sposobami przymuszano go do ciągłego spełniania kielichów.

„U niektórych panów — pisze Kitowicz — lokaje, hajducy, węgrzynkowie, chłopcy, mieli rozkaz raz na zawsze podczas uczty pilnować, kto nie wypił, aby mu dolano; na ten koniec służebni domowi jedni się porozsadzali z flaszami dookoła stołu, drudzy z temiż pod stół powłazili. Jeżeli niewypijający kielicha swego za siebie go uchylił pachołek na to czatujący sprawnie mu go dolał; jeżeli skrył go pod stół, toż samo zrobił mu siedzący pod stołem służka i tak ów niedołężny pijak kręcił się jak wąż w górę i na dół z kielichem, a wszędzie mu go dolewano, aż póki do dna trunku nie wymęczył, albo póki nie dostrzeżono, że się ma do odwrotu tego co wypił."

Największem ukontentowaniem gospodarza było, kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako jeden z gości: „potoczywszy się, wszystkie schody kłębem przemierzył, jako drugiego zaniesiono do stancji jak nieżywego; jako ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj, skłóciwszy się, pyski sobie powycinali; jako nareszcie ten jegomość, chybiwszy krokiem, upadł w błoto, a do tego żab sobie o kamień wybił."

Było w owym czasie wielu biboszów słynnych na całą Polskę zarówno z wytrzymałości pijackiej, jak i z owej swoistej gościnności.

Adam Małachowski, krajczy koronny, zwany był nawet zabójcą zdrowia ludzkiego, bowiem wskutek szalonego zwyczaju gwałtownego upajania gości, niejeden z nich gościnę u niego życiem przypłacił. Wreszcie doszło do tego, że kto chciał odwiedzić krajczego, mając doń jaki konieczny interes, nie odważył się wprzód do niego jechać, za nim nie otrzymał od niego rewersu piśmiennego, najcięższemi klątwami zagwarantowanego, że nie będzie do pijaństwa przymuszany.

Który zaś z panów posłał sługę z listem do krajczego, musiał za nim niechybnie posyłać drugiego, aby dowiedzieć się co się z tamtym stało. Zaczem i trzeciego nieraz posyłać należało, bowiem dwaj poprzedni, wpadłszy w ręce krajczemu, leżeli spici lada gdzie pod schodami lub pod płotem, o bożym świecie nie wiedząc.

„Sam ledwie umknąłem podobnego nieszczęścia — pisze Kitowicz — uciekłszy bez szabli, bez czapki i bez konia, w zastaw pewności powrotu zostawionych, pod pretekstem pilnej potrzeby, której wymieniać nie należy."

Inny opój, kasztelan żawichostski Borejko, zwany był pijakiem „pobożnym". Ten conajbardziej pijać lubił z duchownymi. Co pewien czas rozpisywał on listy do okolicznych klasztorów, aby mu pod pretekstem jałmużny po dwóch zakonników przysłali. Dobrze wiedzieli przeorowie, co zaproszenie takie oznacza, posyłali mu więc co najtęższych biboszów z pośród swych mnichów. Z tymi Borejko zamykał się w osobnym pokoju, oznajmiając swym domownikom, że to jest klasztor, do którego po zamknięciu nikogo nie wpuszczono ani z gości, ani z domowych, ani żony, ani żadnej kobiety, choćby niewiedzieć jaka była potrzeba.

Przed zamknięciem tego klasztoru przygotowano w nim wszystko do jedzenia i picia, oraz wysłano go cały słomą i kobiercami. Innej pościeli dla tego pijackiego bractwa nie potrzebowano, ponieważ każdy jak padł, tak spał. Słudzy wraz z panami w tymże pokoju byli zamknięci.

Jednak pamiętał Borejko o pobożnych obowiązkach. Jeden z mnichów nie bywał przymuszany do picia, aby nazajutrz rano mógł mszę odprawić, której wszyscy wysłuchać musieli. Potem według zwyczaju napili się wódki raz i drugi, potem nastąpiło śniadanie przy winie, które przeciągało się aż do obiadu, po południu zaś rozpoczynano formalną pijatykę na całą noc.

Gdy zaś zabrakło pobożnemu Borejce mnichów do picia, zbudował na rozstajnych drogach kapliczkę świętego Jana Nepomucena, w której zasiadał otoczony dzbanami wina i odmawiając paciorki czekał aż kto z podróżnych nadjedzie: ksiądz czy braciszek, kwestarz czy szlachcic, chłop, czy żyd, a choćby dziad żebraczny. Wychylał Borejko na cześć podróżnego kielich wina, animując go, aby mu się odwzajemnił „i tak długo tego bywało, aż podróżny z nóg spadł; pan Borejko odsiedziszy wówczas do domu, wyprawił do niego stróża, aby go pilnował od złodzieja, albo innego łotra, żeby nie został obdarty i okradziony".

Nie we wszystkiem tedy dawne zacne czasy świeciły przykładem.

J. B.

Zapomniany przez wszystkich

Tragiczny straceniec na fotelu elektrycznym

Najsamotniejszy człowiek świata do kończył żywota w fotelu elektrycznym więzienia Sing-Sing.

Był to murzyn, William H. Jackson, który zamordował czarnego kolegę w Niagra Falls. Człowiek ten przesiedział w więzieniu dwa lata i w ciągu tego czasu ani jedna osoba nie zgłosiła się, by go odwiedzić. Więzień niema ani rodziny, ani przyjaciół, ani towarzyszów pracy. Nie otrzymywał ni gdy listów, ani telefonów.

W dniu egzekucji zwrócono się doń z sakramentalnem zapytaniem, jakie jest jego ostatecznie życzenie. Kazał podać befsztyk po angielsku i kufel piwa.

— Może pan chciałby kogo widzieć, lub z kim się pożegnać — zapytał kapelan.

Milczenie. Nieszczęśnik, żegnając się ze światem, nie pozostawił na tym padole ani jednej życzliwej duszy.

—————):*:(—————

Moda na indeksie

pod rządami Hitlera

Wielkie domy krawieckie w Niemczech, produkujące masowo wszelką odzież męską, są w nielada kłopocie, gdyż jakiś dowcipny hitlerowiec rozpoczął kampanję przeciw obecnie modnemu męskiemu paltu wiosennemu, w którem dopatrzył się „kryptochałata".

Spójrzcie na te sanwersy, na to sakramentalne wcięcie palta, o kroju żydowskiego kryptochałata t. j. długiego po kolana i za kolana tużurka z materjałów popielatych i szarych.

„Dotąd tylko na najbliższym Wschodzie, na ulicach Warszawy widywało się elegantów żydowskich w takich „reedingotach". Który żyd nie chciał nosić hałata, wdziewał ten tużurek długi prawie do pięt.

„I ten właśnie nieomal narodowy strój żydowski narzucily centrale mody męskiej całej Europie! czy jeszcze każą nam nosić jarmułki i cycełesy?

Tak soczysta propaganda — poparta karykaturami „porównawczemi" — nie omieszkała wydać już pewnych owoców. Żaden krawiec nie szyje już na miarę nowomodnych palt, składy zaś gotowych fasonów nie wiedzą, co począć z towarem.

Krwawe psy Epiru

dzieło o buldogach

P. Waldner de Cominge napisał i wydał dzieło 500 stronicowe o pochodzeniu buldogów. Wobec 50 osób po kąsanych na Woli przez wściekłe psy i po wczorajszym dniu „Dobroci dla zwierząt" temat p. de Cominge jest u nas szczególnie aktualny...

Buldogi przyszły na ziemię angielską bardzo dawno, bo w 600 r. przed erą chrześcijańską. Sprowadzono je z odległego Epiru.

Nazywały się wówczas „bojowe psy Epiru". Można sobie wyobrazić co to były za psiaczki!

Północ zahartowała je jeszcze bardzie, sława ich rozniosła się po całym ówczesnym świecie. Rzym zażądał ich. Specjalny „prokurator" pilnował transportów buldogów do stolicy cezarów.

Paryż „szalał za walkami tych bestyj. Stąd nazwa placu Walki — „place de Combat: w Paryżu. Zwłaszcza rzeźnicy z la Vilette namiętnie uczęszczali na te pełne emocji widowisko.

Buldogi przed walką były karmione wyszukanie podniecającemi potrawami, dawano im podczas samego bo ju nieco alkoholu.

Dziś jeszcze buldog nie należy do piesków łagodnych, ale po swym przodku z przed tysiąca wieków zachował groźniejszą mordę od usposobienia.

95 kilometrów na godzinę na własnych nogach

rekordowy bieg gazeli

Ciekawy wyścig między gazelą a sa mochodem rozegrał się na szerokiej płaszczyźnie pustyni Gobi.

Wyścig odbywał się na przestrzeni przeszło dziesięciu kilometrów. Przez pierwsze trzy gazela cwałowała bez wysiłku 95 kilometrów na godzinę, wyprzedzając z tą szybkością auto i dopiero na czwartym kilometrze zwolniła biegu.

ŻYCIE WYTWORNE



O czwartej nad ranem wychodzi z „Oazy" jegomość z panią. Po chwili podbiega do nich uliczny sprzedawca kwiatów, i podając bukiecik, powiada:

— Świeże, wiosenne, pachnące fiołki! Może szanowny pan kupi kwiatki dla pani hrabiny?

Pan sięga do portmonetki i pyta:

— A skąd wiesz, że ta pani jest hrabiną?

— Też pytanie! Przecież to moja siostra.

(a)

Wszechświat na usługach człowieka

Gwiazda Arcturus

dokonała otwarcia wystawy w Chicago

Chicago, w czerwcu.

Nietylko trzymiljonowe Chicago, ale całe Stany Zjednoczone znajdują się w tej chwili pod wrażeniem wszechświatowej wystawy „Stulecie Postępu“, której akt otwarcia odbył się właśnie w sposób zgoła nie szablonowy. Aktu tego dokonał nie prezydent Roosevelt, ani którykolwiek inny dygnitarz, lecz gwiazda Arcturus, najprawdziwsza gwiazda z niebieskiego firmamentu.

Dominującą rolę na wystawie chicagoskiej przyznano elektryczności, której wszystkie cuda demonstrować mają główne objektywy wystawy. I ta to dominująca rola elektryczności znalazła swój wyraz nawet w sposobie otwarcia wystawy: przez zapalenie miljonów świateł — neonów, lamp, reflektorów, całych wież świetlnych. A wszystkie te cuda świetlane na wystawie chicagoskiej zajaśniały w dniu jej otwarcia wieczorem naraz, nie przez pociśnięcie guzika, nie drogą fal radjowych nawet, ale poprostu na komendę kosmiczną. Astronom i elektrotechnik podali sobie ręce, aby ten cud urzeczywistnić.

Wybrano do tego gwiazdę Arcturus, która w rzeczywistości jest jednem ze słońc, jakich nieprzeliczone mnóstwo — poza naszem „ziemskiem“ Słońcem, posiada wszechświat. Gwiazda ta, oddalona od naszej ziemi o 40 lat świetlnych, właśnie w dniu otwarcia wystawy chicagoskiej ukazać się miała na nieboskłonie, w postaci niewielkiej gwiazdeczki, dostrzegalnej tylko dla wprawnego i uzbrojonego w teleskop oka astronoma.

Słabiutki płomyk Acturusa uchwycić miały za zadanie cztery największe obserwatorja Stanów Zjednoczonych, zamknąć go w kamerze foto - elektrycznej, wzmocnić przy pomocy kondensatorów, aby mógł oddziałać na inną tego samego rodzaju kamerę, która ze swej strony winna spowodować samoczynne zapalenie się jednego z reflektorów na terenie wystawy. Świetlna smuga, rzucona przez ów reflektor na obracającą się kulę kryształową, podziałać miała w identyczny sposób na kamery foto-elektryczne innych gmachów i w rezultacie na całej ogromnej przestrzeni wystawy zajaśnieć powinny równocześnie miljony świateł.

Niezwykły ten eksperyment udał się całkowicie. Główny jego kierownik, dyrektor chicagoskiego Planetarjum, prof. Filip Fox, już od wczesno - popołudniowych godzin pozostawał w ciągłym kontakcie telegraficznym z czterema obserwatorjami astronomicznemi: Yerkes, Harvard, Allegheny i Urbana. W momencie, kiedy — wedle obliczeń astronomów — zjawić się miała na niebie gwiazda Arcturus, prof. Fox zwrócił się najpierw do obserwatorjum Harvard z telegraficznem zapytaniem:

— Czy jesteście gotowi?

Niestety, gęste chmury uniemożliwiły temu obserwatorjum ujęcie promienia Arcturusa i odnośna tablica na terenie wystawy nie zajaśniała.

Wówczas prof. Fox skierował swe pytanie do Allegheny.

Nastąpiła chwila męczącego wyczekiwania. Wreszcie tablica tego obserwatorjum poczęła zlekka żarzyć... Był to dowód, że uczonym z Allegheny udało się promień Arcturusa uchwycić i skondensować w swych aparatach. Zaraz potem żarzyć się poczęły tablice obserwatorjów Urbany i Yerkes, gdyż i one miały możność dojrzenia rzadkiej gwiazdy słonecznej.

Wspólnym wysiłkiem tych trzech obserwatorjów zapłonął po chwili reflektor główny, a w ślad za tem zajaśniały wszystkie światła i cały teren wystawy tonął w powodzi błyskotliwych lamp i reflektorów, a wspaniały efekt potęgowało jeszcze odbicie w falach jeziora Michigan.

Trzysta-tysięczny tłum, który w oczekiwaniu na cud kosmicznego uruchomienia wystawy, zamarł początkowo w bezruchu, na widok powodzi światła począł szaleć z radości. Okrzykom nie było końca, a entuzjazm doszedł do szczytu, gdy na balkonie głównego gmachu, przed mikrofonem ukazał się inicjator tego wspaniałego, nie mającego dotąd przykładu eksperymentu, ociemniały astronom, dyrektor-emeryt obserwatorjum w Yerkes, prof. Dr. E. B. Frost. Jego wykład popularny na temat kosmiczno-elektrycznego otwarcia wystawy „Stulecia Postępu“ był jedyną mową, wygłoszoną z racji tej uroczystości.

jj.

Z frontu sportowego

Na bieżni, boisku, kortach i stadjonie

W sobotę i niedzielę odbyły się lekkoatletyczne mistrzostwa pań okręgu warszawskiego. Sensacją mistrzostw był start Walasiewiczówny do wszystkich bez wyjątku konkurencyj. Mimo widocznego braku formy, Walasiewiczówna odniosła 9 zwycięstw i tylko 3 razy została pokonana.. Musimy podziwiać fantastyczną wytrzymałość naszej mistrzyni, która w ciągu dwu dni startowała ogółem 14 razy (!), ale pochwalać takiego ryzykownego nadużywania sił nie można.

Szczegółowe wyniki mistrzostw przedstawiają się następująco: bieg 60 mtr. — 1) Walasiewiczówna (Grażyna) 7,9 sek., 2) Manteuflówna (AZS) 8 sek., 3) Chrzanowska (Gr.); 100 mtr. — 1) Walasiewiczówna 14 sek., 2) Kałużyna (Gr.), 3) Chrzanowska; 200 mtr. — 1) Walasiewiczówna 29,2 sek., 2) Chrzanowska 29,6 sek., 3) Turecka (Makabi); 800 mtr. — 1) Nowacka (AZS) 2:33,2 sek. 2) Walasiewiczówna 2:35 sek., 3 Sałomońska (Leg.); 800 mtr. przez płotki — 1) Walasiewiczówna 14 sek., 2) Schabińska (AZS) 14,1 sek., 3) Maciejewska (Gr.); sztafeta 4x100 mtr.— 1) AZS 53,9 sek., 2) Grażyna; 4x200 mtr. — Grażyna 1:57,4 sek. — walkowerem.

Skok wwyż — 1) Manteuflówna 142 cm., 2) Piotrowska (AZS) 137 cm., 3) Walasiewiczówna 137 cm.,; skok wdal — 1) Walasiewiczówna 5,15 mtr., 2) Piotrowska 4,85 mtr., 3) Hulanicka (AZS) 4,79 mtr.; wdal z miejsca — 1) Hulanicka 244 cm., 2) Stankiewiczówna (Polonja) 225 cm., 3) Maciejewska 221 cm.

Rzut oszczepem — 1) Walasiewiczówna 32,40 mtr., 2) Hulanicka 29,78 mtr., 3) Woynarowska (AZS) 29,69 mtr.; rzut dyskiem — 1) Walasiewiczówna 32,84 mtr., 2) Bersonówna (ŻASS) 32,08 mtr., 3) Lubecka (Gr.) 27,77 mtr.; pchnięcie kulą — 1) Walasiewiczówna 11,28 mtr., 2) Rapińska (Gr.) 10,43 mtr., 3) Bersonówna 10,31 mtr.

PIĘĆ MECZÓW O MISTRZOSTWO LIGI PIŁKARSKIEJ

Legja — Pogoń 3:3 (1:1). Mecz rozegrany został w Warszawie na stadjonie Legji wobec 2000 widzów.

Warszawianka — Ł. K. S. 1:0 (1:0). Warszawianka grała na łódzkim terenie nadspodziewanie dobrze, specjalnie linja ataku i Domański w bramce.

Cracovia — Wisła 4:1 (2:0). Wobec 6000 widzów rozegrane zostało „derby piłkarskie“ Krakowa, zakończone zasłużonem zwycięstwem Cracovii.

Czarni — 22 p. p. 4:2 (1:1). Mecz rozegrany został w Siedlcach. Bramki dla Czarnych zdobyli: Niemiec (2), Makuch i Dziwisz, a dla 22 p. p. — Rusinek i Sroczyński. Sędzia p. Rettig.

Warta — Garbarnia 5:0 (2:0). Drużyna poznańska, grając na własnym terenie, przeważała zdecydowanie przez cały czas zawodów.

SUKCES TENISISTÓW W MECZU Z AUSTRJA

Wczoraj rozpoczęte zostało w Krakowie międzypaństwowe spotkanie w tenisie Polska — Austrja.

Po pierwszym dniu zawodów Polska prowadzi już 3:0. Hebda pokonał Kinzla (A) w czterech setach — 4:6, 7:5, 6:1, 6:2, a Tłoczyński odniósł cenne zwycięstwo nad Matejką (A), bijąc go 9:7, 6:4, 4:6, 4:6, 9:7.

Jędrzejowska rozprawiła się gładko z p. Wolf (A), nie oddając jej ani jednego gema — 6:0, 6:0. Dzisiaj zostanie przeprowadzony dalszy ciąg meczu, a mianowicie gra podwójna.

Tajemnica kaktusów

Co może ludzka przewrotność

Pan Kuba Zeliksman trudni się detaliczną sprzedażą perfum, wody kolońskiej i mydeł toaletowych, a co za tem idzie, jest esteta, dbałym przedewszystkiem o miły zapach w mieszkaniu.

Tę miłą stronę swego sublokatora postanowił wyzyskać p. Menasze Zyskind i zmusić go do wyprowadzenia się z pokoju zajmowanego bez żmudnego wyczekiwania na wyrok sądowy.

Jak i co zrobił, okaże się poniżej.

Rezultat dziwnych machinacyj był taki, że ilekroć perfumiarz otworzył drzwi na balkon, zalatywały stamtąd niemożliwe do zniesienia zapachy.

Właściwie określenie „zapachy“ jest w tym wypadku nieścisłe, bo to było coś wręcz przeciwnego.

Wykształcony na potrójnej kolońskiej nos p. Kuby cierpiał niewymowne tortury, jednocześnie dręczyła go tajemnica. Napróżno przedstawiciel kosmetycznej branży obchodził kilakroć balkon.

Nic, oprócz kilku kaktusów i 2 pelargonij na nim nie stało, a jednak powiew był przygnębiający.

Wkrótce nieszczęsny esteta zrobił spostrzeżenie, że „ciężar gatunkowy“ nieprzyjemnego powietrza w godzinach wieczorowych jest znacznie większy, aniżeli rano.

To go naprowadziło na pomysł, że trzeba roztoczyć czujną opiekę nad balkonem właśnie wieczorem.

Następnego dnia z nastaniem zmroku nie poszedł do kina, ale zgasiwszy światło, zaczaił się za portjerą i czekał.

Po półgodzinie drzwi, wiodące z pokoju głównego lokatora na wspólny balkon, skrzypnęły. Rozległy się wśród kaktusów jakieś podejrzane szmery, chrząkania i szepty.

Pan Jakób wytężył słuch i wkrótce dobiegł jego uszu następujący djalog:

— Tatunia, już!

— Moniuchna jeszcze, jeszcze... Chałwy cie jutro kupię. Masz tu dwadzieścia groszy, ale pofatyguj się jeszcze cóś.

A jak ten szmondak Zeliksman pójdzie się wyprowadzić, złotówkie dostaniesz, taki rok na mnie!

Pan Kuba zrozumiał i poczuł wszystko.

Jak dziki tygrys wyskoczył z za portjery, przewrócił młodego Zyskinda wraz z doniczką, wyrwał jego papie wyjęty z niej wraz z ziemią kaktus i schwyciwszy te dowody rzeczowe, pobiegł z niemi do komisarjatu.

Dyżurny przodownik spojrzał groźnie na interesanta i powiedział:

— Panie, jak się pan zachowuje w lokalu urzędowym?!

— To nie ja, to ten kwiatek. Pan naczelnik minuty nie może wytrzymać, a ja to wącham już trzy tygodnie i co zrobię, co?

Tu udręczony sublokator opowiedział swoją gehennę i prosił o sporządzenie protokółu.

Sprawa trafiła przed sąd grodzki... Wobec jednak powstałych wątpliwości, czy działalność młodego Zyskinda istotnie mogła zatruć życie p. Zeliksmanowi, zarządzono wizję lokalną.

Oczywiście, Moniuchny nie trudzono, ale już pobieżny rzut oka na sytuację wykazał, że p. Kuba ma rację.

W tym stanie rzeczy sąd uznał, że zachodzi tu typowa obraza artykułu, mówiącego o celowem zatruwaniu bliźniemu życia i skazał nieludzkiego Zyskinda na 30 zł. grzywny.

Umowa kompromisowa
W przemyśle kruszcowym

W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie komisji pojednawczo - arbitrażowej pod przewodnictwem naczelnika Kossutha, na której rozpatrywano sprawę zatargu zarobkowego w górnictwie kruszcowem Górnego Śląska. Po kilkugodzinnych wywodach pracodawców, którzy domagali się obniżki zarobków o 12 proc. i pracobiorców, którzy wnioskowi temu stanowczo się przeciwstawili, sprawę załatwiono kompromisowo. Mianowicie obniżono o 5 proc. zarobki robotników w najwyższej kategorji, o 3 proc. zarobki robotników kategorji średniej, zaś zarobki kategorji najniższej postanowiono pozostawić w dotychczasowej wysokości. Nowa umowa zarobkowa obowiązuje do 1 stycznia 1934 r. z tem zastrzeżeniem, że wymówienie nie może nastąpić przed tym terminem. Wobec zamachu przemysłowców, którzy domagali się obniżki płac o 12 proc., wyrok komisji należy uważać za poważny sukces przedstawicieli robotników.

—):*:(—

Repertuar
Teatru Polskiego

Wtorek, 13.6 o godz. 20-ej „Pani Prezesowa“ (premjera).

Środa, 14.6 o godz. 20-ej „Pani Prezesowa“.

Przemysłowcy łódzcy
nie chcą umowy zbiorowej

ŁÓDŹ, 12.6. — Tel. wł. — Tomaszowska fabryka sztucznego jedwabiu jest w dalszym ciągu stopniowo uruchamiana. 300 robotników przerabia zapasy przędzy. Równocześnie przeprowadzany jest remont ługowni, gdzie zatrudniono kilkuset robotników. Przeprowadzany jest także remont maszyn i oczyszczanie przewodów wiskozy. Fabryka będzie całkowicie uruchomiona w ciągu bieżącego tygodnia.

ŁÓDŹ, 12.6. — Tel. wł. Majstrowie i pracownicy umysłowi rozpoczęli obecnie energiczną akcję w kierunku zawarcia umowy zbiorowej. W tym celu zwrócili się oni do inspektora pracy z prośbą o zwołanie specjalnej konferencji.

Związek przemysłu włókienniczego, do którego zwrócili się pracownicy umysłowi i majstrowie odpowiedział, że nie może zawierać żadnej umowy zbiorowej, lecz będzie zawierał umowy indywidualne z poszczególnymi pracownikami.

To stanowisko związków przemysłowców może wywołać nowy ferment w łódzkim przemyśle włókienniczym.

Samobójstwo majora

W godzinach przedpołudniowych wczorajszego poniedziałku w mieszkaniu swojem przy ul. Kościelnej Nr. 18 w Michałkowicach targnął się na swoje życie wystrzałem z rewolweru w skroń major Kazimierz Derkacz z 73 p. p. obwodowy komendant P. W. Jak zdołano ustalić, przyczyną samobójczego kroku majora Derkacza był rozstrój nerwowy. Tragicznie zmarły liczył lat 36 i osierocił żonę i czworo drobnych dzieci.

Teściowa -- żandarm
demaskuje Kotziasa przed sądem

Wczorajszy dzień rozprawy o głośne nadużycia podatkowe przeciwko Kotziasowi i towarzyszom przyniósł urozmaicenie w postaci nieoczekiwanych zeznań teściowej oskarżonego Kotziasa, Misiokowej. Świadek Misiokowa wyjaśniła, iż do niezeznawania poprzednio namówili ją znajomi w sądzie. Twierdzi, że w biurze Kotziasa księgi handlowe prowadzili buchalterzy Grosser i Wapienniak. Księgi handlowe firmy Krompiec prowadził u Kotziasa Wapienniak, przyczem wykryto swego czasu wielkie nadużycia na szkodę skarbu państwa, bowiem księgi te prowadzone były nieprawidłowo i fałszowane. Rewizję ksiąg przeprowadzał buchalter urzędu skarbowego Malewicz. Raz po takiej rewizji Krompiec przesłał Malewiczowi 3 tys. zł., Kotziasowi 500 zł., a Wapienniakowi 250. Specjalnie fałszowaniem ksiąg i dowodów zajmował się u Kotziasa Widawski.

W dalszem zeznaniu opowiada o libacjach urządzanych przez Kotziasa dla urzędników skarbowych dokonywujących u niego rewizji.

W końcu zeznań swej teściowej oskarżony Kotzias z oburzeniem zwraca się do trybunału, wołając, iż teściowa jego była w domu prawdziwym żandarmem.

Dla wyjaśnienia niektórych jeszcze szczegółów staje dodatkowo przed sądem żona Kotziasa. Przyznaje ona, że życie jej nawet po rozejściu się z mężem materjalnie nie pozostawiało nic do życzenia, bowiem otrzymywała 400 zł. miesięcznie, a poprzednio Kotzias kupił dla niej willę w Bytomiu.

RADJO

KATOWICE, Wtorek 13 czerwca 1933.

7.00: Sygnał czasu i pieśni „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05: Gimnastyka poranna. 7.15: Wiadomości meteorolog. i sportowe. 7.20: Muzyka (płyty). 7.45: Audycja wesoła z Warszawy. 7.52: Komunikat Związku Pań Domu. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Fragment „Jarmarku huculskiego“ z Kut. 12.35. Muzyka (płyty). 14.55: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy. 15.10: Muzyka (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Muzyka (płyty). 16: Koncert solistów. 17: Audycja dla dzieci. 17.15: Koncert symfoniczny. 18.15: „Na świętej Górze Gostyńskiej“. 18.35: Komunikaty sportowe. 18.40. Muzyka lekka (płyty). 19.10: „Motywy beskidzkie w twórczości Emila Zegadłowicza“. 19.25: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu“. 20: Polska muzyka taneczna. 21.30: Recital śpiewaczy Haliny Dudiczówny. 22: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Wiadomości meteorolog. 22.40 — 23: Muzyka taneczna z Warszawy.

L. Fragnére

Komu Niemcy stawiają pomniki...
Szpieg czy bohater?
Rewelacje o Schlageterze

Pewnego dnia zaprosił mnie Schlageter do jakiegoś prywatnego, bardzo elegancko umeblowanego mieszkania przy Hauptstrasse we Wrzeszczu, tuż w pobliżu rynku. Oświadczył mi, że chce się ze mną zapoznać sam Hauenstein, aby za mojem pośrednictwem przedstawić polskim władzom pewne oferty, interesujące specjalnie Polskę.

Poszedłem. Dopiero wtedy, gdym znalazł się sam na sam w pustem mieszkaniu oko w oko ze Schlageterem i Hauensteinem, uprzytomniłem sobie, na jakie to narażam się niebezpieczeństwo. Mogli oni byli przecież skończyć ze mną tak, że niktby nie wiedział, co się ze mną stało. Obawy moje okazały się jednak całkiem bezpodstawne. Hauenstein był nadzwyczaj grzeczny i uprzejmy, i starał się wyraźnie wzbudzić do siebie całkowite zaufanie.

Po chwili rozmowy wręczył mi niezmiernie ciekawe fotografje, oryginały różnych tajnych dokumentów, bardzo ważne informacje, dotyczące Rosji i zapytał, czy nie zechciałbym jechać z tem wszystkiem do Warszawy, aby zaproponować, komu należy, stałe nabywanie podobnego materjału, po takiej a takiej cenie. Z oferty Hauensteina nie skorzystałem, gdyż do tego rodzaju misji nie czułem się powołany, a zresztą brzydziłem się funkcją pośredniczenia w sprawach, noszących wszelkie cechy szpiegostwa.

Nazajutrz po rozmowie z Hauensteinem, wyjechałem na kilka dni do Polski.

Gdy powróciłem, Hauensteina już w Gdańsku nie było. Został on powołany do spełnienia rzekomo nadzwyczaj ważnej misji politycznej w Berlinie. Wkrótce i Schlageter zaczął przebąkiwać o tem, że będzie musiał zapewne opuścić Gdańsk, gdyż potrzebują go w Berlinie. Przed wyjazdem chciał koniecznie wejść w kontakt z jakąś firmą polską w Gdańsku, aby za jej pośrednictwem sprzedawać siodła dla wojska polskiego (!), może nawet broń i różne przybory wojenne. Skierowałem go do firmy „Technopol“ przy ul. Pfefferstadt, do niejakiego pana Sz., któremu Schlageter przysłał istotnie kilka próbnych okazów zaraz po wyjeździe z Gdańska.

Pewnego dnia o godz. 10 rano przyszedł Schlageter do mnie do mieszkania i zapytał, czy nie zechciałbym spotkać się z nim w południe w małej kawiarence naprzeciwko dworca.

— Wolałbym pod wieczór — mówię do Schlagetera.

— Niestety, wieczór wyjeżdżam do Berlina.

— W takim razie, dobrze.

Punktualnie o godzinie 12 zaszedłem do cukierni. Schlageter już na mnie oczekiwał. Był smutny, podenerwowany.

— Otrzymałem rozkaz natychmiastowego wyjazdu — powiedział mi na powitanie.

— Co się stało? — pytam — dlaczego tak nagle?

— Nic jeszcze się nie stało, ale stanie się wielka rzecz. Niech pan czyta uważnie dzienniki, a dowie się czegoś takiego, co odbije się sensacyjnem echem w świecie.

Schlageter wszczął rozmowę na temat ewentualnej wysyłki interesującego mnie materjału pocztą, bezpośrednio do firmy „Technopol“. Zgodziłem się na tę propozycję i istotnie otrzymałem potem 2 czy 3 listy.

(Dokończenie nastąpi).

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50. zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas, w Katowicach Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska“ S. A.